

Nakład 15 tys. egz.

Nr 28, cena 5 zł

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

6 grudnia 1982 r.

CO ROKU Mija rok od wprowadzenia stanu wojennego; rok krwi i bólu górników „Wujka” i Lubina, męki katowanych w milicyjnych kamatach rozpaczliwych więzionych i internowanych za wierność Związkowi i sobie. Rok katastrofalnego spadku produkcji i poziomu życia milionów zwykłych ludzi, którym bieda zagląda w oczy. Rok jawnego gwałcenia praw obywatelskich, poniżenia i wyzysku. Ale także rok oporu x znaczonego m.in. strajkami i demonstracjami /1 i 3 maja, 13 czerwca, 31 sierpnia, 10 listopada/, niezależną prasą, budową podziemnych struktur, xx bojkotem WRON-ów, PRON-ów i nowych związków zawodowych.

Dla uspokojenia społeczeństwa junta zapowiada zawieszenie stanu wojennego i inne wiążące się z tym ustępstwa: zwolnienie internowanych, amnestię. Liczy xxx na to, że po rozwiązaniu niezależnych stowarzyszeń twórczych i studenckich i, co najważniejsze po delegalizacji „Solidarności” społeczeństwo da się oszukać pozorami liberalizacji, zapomni o swych prawach i o tych, którzy o nie walczą. Z ulgą powitamy wszelkie humanitarne gesty władzy. Ale cele nasze pozostają niezmiennione. Będziemy walczyć o reaktywację legalnie działającego NSZZ „Solidarność”, o rzeczywistą samorządność zakładów pracy, o wolne demokratyczne wybory, o solidarność i pokój między narodami, o Rzeczpospolitą Solidarną.

7 XII 1982 r.

Rada Solidarności Walczącej

MÓDLMY SIĘ ZA 13 grudnia 1982 r. - w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego - w katedrze Wrocławskiej odprawiona zostanie o godz. 18.30 Msza Św. w intencji ofiar stanu wojennego - zabitych, okaleczonych, skazanych, internowanych, więzionych i pozbawionych pracy. Módlmy się za niewinnych. Módlmy się za Ojczyznę.

DZIEŃ W Jutro kończy mi się 3-dniowe zwolnienie lekarskie - znowu PODZIEMIU zasiadę w biurze i zacznę liczyć godziny do wyjścia. Dziś trzeba koniecznie podrzucić papier do zaprzyjaźnionej drukarni, odebrać kupione gdzieś na lewo matryce, „ustawić” gościa, który chce mieć skrzynkę w domu, a po południu skontaktować się z redakcją SW, bo nazbierało się trochę informacji dla nich.

O 7.40 wsiadam w tramwaj i jadę odebrać malucha od mechanika: wczoraj zaczął rzeźnić, a jest niezbędnie potrzebny na dziś. Drobne 5 ty. zł za wymianę jakiegoś kółka w skrzyni biegów i już podjeżdżam na stację benzynową. 10 żółtej i niebieskiej do pełna.

Jadę Powstańców Śląskich zerkając co jakiś czas w lustro. Ostrożność nie zawadzi. Ale za mną czysto.

Nowa dzielnica, duży blok. Zatrzymuję się kilka bram dalej. Biorę dwie torby podróżne i daję nura do piwnicy. Przejście znam na pamięć: trzy klatki w lewo, skręt w prawo, drugi boks. Kłódka się zacina, jest jeszcze ciemno a światła nie chcę zapalać. Magazyn pustoszeje. Jeszcze tydzień temu było 35 ryz. Ładuję do toreb 14 paczek papieru wybierając te nierozdarte. To już tylko maszynowy V klasy. Przydałby się powielaczowy. Muszę zapytać Wojtka. Może mu został jeszcze jakiś nierozpoczęty magazynek. Wojtek był nominalnie szefem zaopatrzenia drukarni, ale praktycznie robił wszystko: załatwiał skrzynki ulotkowe

----- (brak dalszego tekstu na skanie) -----

Błąd - „myślę - trzeba było włączyć światło”. Udaję, że jestem mieszkańcem bloku i właśnie byłem w swojej piwnicy. Mijam starszego pana i lekkim krokiem wbiegam po schodach czując, że za chwilę oderwą się ----- (???) ----- i samochód. Jakby od niechcenia wrzucam torby na tylne siedzenie. Maluch przysiada i z jękiem.

Chwilę dyszę w samochodzie, ruszam ostro i za 15 minut jestem 100 m od skrzynki wyznaczonej przez drukarzy. Zostawiam wóz za rogiem. Willa numer 43, wszystko się zgadza. Dzwonię w umówiony sposób. Otwiera starsza pani. - czy zastałem pana Piotrowskiego? Ja w sprawie cyklinowania - rzucam hasło. - Panie, ja nic nie wiem, zięć będzie jutro wieczorem - zamyka mi drzwi przed nosem przestraszona teściowa. Klnę przez zęby - znowu domownicy nie znają hasła. Trzeba będzie opieprzyć Piotrowskiego.

Co teraz robić. Nie mogę przecież jeździć po mieście z tym papierem, aż pan Piotrowski zechce nauczyć teściową hasła. Decyduję się pojechać wprost do drukarni. Wprawdzie prosił mnie jeden z drukarzy, Adam, bym tam nie przyjeżdżał, bo się dekonspirują, ale mam do wyboru odwieźć papier do piwnicy albo zaryzykować i jechać do drukarni pozbyć się kłopotliwego ładunku.

Podjeżdżam na Lwowską. Drugie piętro, dzwonek. Otwiera jakiś typ, którego chyba nie xx znam. Pytam x o Adama - tu hasła nie ma. Typ, który stworzył udaje wariata - to chyba pomyłka - sugeruje. - A może Adam coś dla mnie zostawił - próbuję jeszcze raz. W uchylonych drzwiach pokoju pojawia się dobrze znana, rozczochrana głowa Jurka. - Cześć Jurek - mówię przez ramię zdezorientowanego „odźwiernego”. Właż i zamknij drzwi - wita mnie Jurek. Farba już śmierdzi na korytarzu. Jurek w białym poplamionym fartuchu przedstawia mi współdrukarza - to Długi, brat Adama. Robią zeszytygodniowy numer SW, dostali matryce trzy dni później niż zwykle, bo skrzynka musiała wyjechać na pogrzeb, a xxx w dodatku do Adama przyjechała rozbudowana rodzina, której nie można nawet pokazywać druków niezależnych - tak się boją. W sumie opóźnienie 4 dni. Skrzynki kolportażu wściekają się, bo odbiorcy przychodzą po kilka razy na darmo, twierdząc, że ryzykują życiem.

Wybiegam do samochodu po torby. - Całe szczęście, że przyniosłeś tu, bo ten Piotrowski to nam dowozi od przypadku do przypadku - skarżą się drukarze. W zeszłym tygodniu Długi sam z pracy wyniósł trzy ryzy ratując sytuację - teraz mamy na trzy tygodnie spokój. Chcę już wchodzić, ale drukarze szpikują mnie informacjami dla redakcji. Każę im wszystko co wiedzą napisać - nie jestem w stanie zapamiętać kto kogo zakapował w Delanie, przebiegu przesłuchania x R.U. przez SB, sugestii i życzeń co do następnych publikacji.

Zwracam uwagę na odciski palców na niektórych egzemplarzach SW. - Podarły nam się rękawice, to mamy zatrzymać produkcję?! - odpowiada rozdrażniony moją uwagą Długi - rękawice z kolportażu nie spływają, a jak nie ma x na czas bibuły na skrzynce, to wszystko na nas! Nie dyskutuję z nim, bo wiem, że ma rację. Zabieram to co napisali i pędzę do samochodu. Matryce miałem odebrać o 9.30, ale już jest 10. xxx Trzeba będzie się jeszcze raz umówić na xxxx odbiór. teraz do tego gościa, który oferował mieszkanie na skrzynkę. O 10.20 pukam do drzwi mieszkania w bloku - dzwonek nie działa. Dopiero po kilku minutach dobijania się otwiera starszy pan w okularach. - dzień dobry ja z ogłoszenia o pralce automatycznej. Staruszek patrzy mi bystro w twarz - proszę, ale pan wie, ona jest bez gwarancji. Po tej wymianie „uprzejmości” wchodzi do mieszkania. Gospodarz stawia wodę na herbatę i widzę już, że wcześniej niż za pół godziny stąd nie wyjdę. Zaczynam rzeczowo: - pan się zgodził wstępnie na punkt kolportażu, wchodzi w grę wtorki lub czwartki od godz. 17.00. Dostawca może przychodzić na stare hasło. Musimy tylko ustalić hasło dla odbiorców i dobrze by było jakiś znak ostrzegawczy, no i trzeba naprawić dzwonek. - Chwileczkę, proszę pana - powstrzymuje mnie staruszek - jakiego charakteru byłyby to pisma? „Jeszcze mi tego brakuje, żeby skrzynka wprowadzała cenzurę” - myślę i mówię: - niezależnego. Wolna myśl dla Rzeczypospolitej Solidarnej. Ale pan nie jest komunistą? - pytam kokieteryjnie - A niech Bóg broni - odżegnuje się

gospodarz - ale proszę mi powiedzieć, ile by tego było? - ok. 500 sztuk raz w tygodniu. - Wie pan - zaczyna wyjaśniać bardzo przestraszony wyraźnie przestraszony rozmówca - 50, to można gdzieś schować, ale 500 to już jest niebezpiecznie. Długo wyjaśniam, że przy naszej pracy nie można rozumować kategoriami: 50 sztuk-3 lata, 500 sztuk-30 lat. Przecież i z posiadanych 10 sztuk się pan nie wytłumaczy. Tu ciągle jest ryzyko i trzeba być gotowym nawet na galery. Oczywiście, do pana należy decyzja - kończę trochę demagogiczny wywód.

Mój rozmówca najpierw zaczyna opowiadać, jak wyglądała konspiracja w AK, potem mówi, że młodzież jest nieostrożna, by w końcu zgodzić się na otwarcie skrzynki od przyszłego tygodnia. Przy wyjściu proponuję mu, żeby napisał dla nas krótką instrukcję BHP i rozstajemy się z porozumiewawczym mrugnięciem.

Pędzę na skrzynkę kontaktu z Redakcją SW. zatrzymuję się na pl. Grunwaldzkim, by coś „wrzucić na ruszt”. Krupnik z chlebem na stojąco, ale za to przy szybie: o! a co to za dziwny samochód!? Dwie anteny różnej długości, cywilna rejestracja WRA 7577, zaparkowany tyłem do krawężnika, tak, jak nikt nie staje, dwóch znudzonych młodzieńców wewnątrz. Szybko robię rachunek sumienia: co mam z sobą, gdzie byłem dzisiaj, z kim rozmawiałem, gdzie stoi mój wóz... I już widzę, że na ławeczce siedzi bez sensu jakiś facet, marznie i nudzi się. Jest i znajoma twarz SB-ka, który usiłował mnie zatrzymać w Sierpniu '80 pod zajezdnią. Podchodzi do siedzącego na ławce, pochyla się i coś mówi. Za chwilę obaj wsiadają do niewinnie wyglądającego fiata po drugiej stronie ulicy. Widać, że obstawiają jeden z 14-piętrowych bloków. na kogo to polowanie? - zastanawiam się już spokojnie, wiedząc, że jestem bezpieczny. trzeba ostrzec górę”...

Idąc do samochodu spotykam Bolka, kolportera „drugiego rzutu”. Z Bolkiem mamy naturalne kontakty zawodowe, więc nie muszę udawać, że go nie znam. - Stary - mówi Bolek - mam dwóch elektryków, chcą robić nadajniki, brakuje im tylko schematu i jakiegoś tranzystora. Będą robić za 100 egz. SW co tydzień. Załatwisz? - Jak będą kupować tranzystory i kolportować SW, to ich zapudłują za trzy tygodnie. Zresztą sam im załatw SW. Przecież dostajesz, zwiększ zapotrzebowanie - chłódzę jego zapał. - Ale już prawie dwa tygodnie nie miałem bibuły! Ludzie się niecierpliwia, tracimy czytelników. tak nie można! - atakuje Bolek. - OK. A jak ty wyjechałeś z zeszłym miesiącu bez zapowiedzi na 4 dni, to co było? - pytam. - Gość chodził do ciebie 5 razy przez dwa dni i tylko cudem nie wpadł bo go patrol wylegitymował pod twoim blokiem jak miał przy sobie paczkę xxxxxx prasy - chłódzę Bolka dalej. Uspokaja się trochę i obiecuje, że sam spróbuje uruchomić tych elektroniaków. Przy okazji dowiaduję się, że Bolek ma w domu trochę farby. Biorę go do wozu i jedziemy na Grabiszyniek. W domu otwiera tapczan i wyciąga dwa słoiczki Twist-off. - Człowieku tłumaczę - trzymaj to w spiżarni a nie w tapczanie: przecież to wygląda jak dżem, a nie jak pościel. Przyznaje mi rację i na odchodnym wspomina mi o możliwości kupna 200 ryz papieru. - Gdzie i kiedy - pytam. - Trzeba to załatwić w ciągu trzech dni, inaczej przepadnie. Wzdycham ciężko. Nie jestem w stanie w tym czasie załatwić samochód i magazyn. Zostawiam i tę sprawę na głowie Bolka. Żegnaj i lecę dalej.

Ulica Wieczorka. Sprawdzam jeszcze raz numer. Dzwonek do drzwi: - Czy tu mieszka pan Rogacki? - Mieszkał rok temu piętro wyżej, ale proszę wejść, mam jego nowy adres - wypowiada z westchnieniem ten nieco przydługi odzew ciemnooka gospodyni w niedopiętym szlafroku. - Nie będziemy tu rozmawiać - zaprasza mnie gestem do wewnątrz. Potykam się o wycieraczkę i wchodząc do pokoju zaczynam mówić, co mi przekazano do Redakcji.

W pokoju niespodzianka: na dywanie żując zapałkę siedzi sam Kornel Morawiecki. Obok plik papierów, ulotek i gazet, maszyna do pisania. Jest i współredaktor Staszek. jestem mile zaskoczony, witam się i myślę: „teraz im powiem o tym kolportażu” - Gdzie nie wejdem, tam zbieram baty za nieterminowe dostawy SW, zaczynam się skarżyć. Kornel przerywa mi: „ty nie pierdol, tylko napisz do SW taki artykuł, taki dobry, wiesz. Napisz, żeby wiedzieli, że SW to nie jest kolej warszawsko-wiedeńska ani hejnał mariacki”...

DIALOG I Czy władza ----- (???) ----- społeczeństwem / Oczywiście
POROZUMIENIE cie tak. Odbywa się on na salach sądów na terenie całego kraju. Nie tak dawno zakończył się kolejny etap tego dialogu. Władze osiągnęły porozumienie między sobą, że ich rozmówca, przedstawiciel społeczeństwa - Władysław Frasyniuk, winien na lat 6 być pozbawiony kontaktu ze społeczeństwem. Otóż więc dialog, porozumienie i ... efekt.

8 grudnia we Wrocławiu władze podjęły dialog, tym razem z Piotrem Bednarzem, zastępcą Wł. Frasyniuka w ZR i RKS-ie. Procesy, aresztowania, fałszywe oskarżenia - oto droga porozumienia wybrana przez władze. Dokąd ta droga prowadzi ? Nie miejmy złudzeń - tu nie o nasze dobro, czy nasz interes /"klasowy" czy jakikolwiek inny/ idzie.

Tzw. śruba systemu wcale nie puszcza, ona tylko chwyta inaczej. Cel jest ten sam, co przed 38, dziesięcioma czy piętnastoma laty.

Te same też są cele, w których wtedy i teraz ów dialog z władzami jest finalizowany.

ZGODNIE Z PRAWEM 11.XI pawilon więźniów politycznych w więzieniu we Wrocławiu był cichy i spokojny. Jedynie o godz. 10 okrzykiem radości powitano wiadomość o rychłym uwolnieniu Wałęsy.

Ok. 17 dyżurny naczelnik, ppłk Jerzy Ciesielski zarządził demonstrację siły, oprowadzając po oddziałach więźniów politycznych uzbrojoną w pałki i tarcze grupę szturmową służby więziennej. Zaintrygowani więźniowie zaczęli wyglądać przez okna. Ok. godz. 18.30 na rozkaz naczelnika szturmowcy, wtargnąwszy na teren pawilonu, wyciągnęli wszystkich więźniów z cel, w których choć jedna osoba wyglądała przez okno. Przy pomocy pałek pędzono ich z pietra na piętro /„ścieżka zdrowia"/, po czym zamknięto w osobnych celach. W akcji tej wyróżnili się szczególnie gorliwością: oficer dyżurny - por. Edward Partyka i kpt. Kazimierz Wójcicki. Z całego zajścia - wbrew regulaminowi - protokołu nie sporządzono. W wyniku obdukcji lekarskiej sporządzonej następnego dnia stwierdzono u 7 więźniów liczne, wyraźne ślady pobicia. Z uwagi na rozgłos wokół tej sprawy, Okręgowy Zarząd ZK powołał Komisję, która miała ją zbadać. Okazało się, że nie ma winnych, a wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem.

ZASZCZUTY W nocy z 28 na 29 listopada powiesił się na działce w Jeleniej Górze 47-letni Kazimierz Majewski, pracownik Fabryki Narzędzi, członek „Solidarności”. Od 29 do 30.09. był internowany w Nysie. Od momentu zwolnienia otrzymał 9 pisemnych wezwań na przesłuchanie. Grożono mu śmiercią i skrzywdzeniem dzieci.

Przed śmiercią Franciszek Majewski napisał list do żony: „Dość mam tych przesłuchań. Wykończyło to mnie. I tak mieli to ze mną zrobić, więc sam to zrobię. Będzie mi lżej. Proszę mnie pochować obok grobu matki”.

Pogrzeb tej kolejnej ofiary stanu wojennego odbył się 1.12. w Jeleniej Górze.

GŁOSY I ODGŁOSY xxx Na apel Senatu USA, 12.XII jest w Stanach Zjednoczonych obchodzony jako dzień solidarności z narodem polskim. Gdzież jest ta „wrogość wobec wszystkiego co polskie”, nad którą ciągle rozgdakuje się WRONa ?

xx ks. Stefan Dzierżek stanął przed sądem w Kaliszu oskarżony o to, że w ub. roku szopkę bożonarodzeniową w swoim kościele przyozdobił drutem kolczastym. Zbliżają się święta. Może by władze opublikowały jakiś spis materiałów, którymi wolno dekorować szopki i tych, które są zabronione. Wszyscy będą wiedzieli i nie będzie nieporozumień.

Kolejna audycja Radia „Solidarność” Wrocław - 16 grudnia, godz. 21, UKF

DZIEKUJEMY Bluszcz-2100, J-6-2000, Danuta-5000, Muzycy-2000, Plastycy-9000, Sylwek-2500, Kaczuszki-5750

Numer zamknięto 8.XII 1982 r. Wydaje Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej